

Domi Jachym

Mąta Żaba i przygoda mamy



Nie każda mama ma takie przygody...

Zilustrowała Izabela Wróbel

Domi Jachym

Mała Żaba i przygoda mamy



Zilustrowała:
Izabela Wróbel

Mała Żaba i przygoda mamy

Text copyright © Dominika Jachym, 2024

Illustrations copyright © Izabela Wróbel, 2024

Redakcja i korekta: Karolina Przybył

Skład: Klaudia Szczepański

ISBN: 978-83-971595-1-8



napoludnie.pl

*Dla Gabi,
z którą każdy dzień staje się przygodą*

Rozdział 1

Przygody, motylki i kropki



W niezbyt dużym mieście, w niezbyt wysokim bloku mieszka Mała Żaba. Najbardziej na świecie lubi swoje koty – Budynia i Miłkę. I jeszcze Bajgla, psa babci. Na razie Żaba chodzi do przedszkola, ale w przyszłości zamierza zostać lekarzem. Albo dużą mamą. A najlepiej mamą-lekarzem. Kiedy któryś z pluszaków zachoruje, doskonale wie, co należy zrobić. Pobranie krwi, zastrzyk czy usunięcie wyrostka robaczkowego – dla Małej Żaby to żaden problem. Zawsze ma pod ręką kolorowe plasterki albo bandaże. Czasem sama też choruje. Każdy czasem choruje.

A tym razem zachorowała mama. Wróciła od lekarza zamyślona i zaczęła rozmawiać z tatą. Żaba nie rozumiała dokładnie, o czym mówią, i starała się skupić na układaniu puzzli, ale jedno z jej uszu uparcie przysłuchiwało się rozmowie rodziców.

W końcu podeszła do mamy i przytuliła się do jej pleców.

– Źle się czujesz? – zapytała cicho. – Mam plasterki.

– Właściwie czuję się dobrze – odpowiedziała mama i usiadła po turecku na dywanie naprzeciwko Żaby. – Ale dowiedziałam się dziś od lekarza, że czeka mnie nowa przygoda. I trochę się nią stresuję.

– Co to za przygoda? – zaciekawiała się Żaba.



- Zobacz - mama wskazała na swoją szyję - tu pod skórą jest tarczycza. Każdy ją ma, to taki narząd w kształcie motyla. Wytwarza małe cząsteczki, które płyną razem z krwią. I kiedy płyną, całe ciało dobrze działa i dobrze się czuje.

- Przecież wiem, mamo... - zniecierpliwiła się Żaba. - Pani doktor robiła mi kiedyś badanie. Jeździła mi po szyi taką kulką... Taką zamoczoną w kisielu... I w mojej szyi też widziała motylka! Mówiła, że jest ładny... I nawet widziałam, jak zamachał skrzydłami! - przypominała sobie Żaba.

- Właśnie! Nie sądziłam, że jeszcze to pamiętasz... - Mama zaśmiała się krótko i westchnęła. - Ja też byłam ostatnio na takim badaniu USG. Okazało się, że na mojej tarczycy urosła czarna kropka. Przynajmniej na ekranie wydawała się czarna. Pani doktor powiedziała, że musi ukłuć tę kropkę, żeby zobaczyć, co w niej siedzi.

- Ojej... I miałaś zastrzyk w szyję? Bolało cię? - W głosie Żaby oprócz lekkiego strachu słychać było fascynację.

- Tylko przez chwilę. - Mama znów się uśmiechnęła, widząc rosnące zainteresowanie małej pani doktor.

- I co było dalej? - dopytywała dziewczynka.

- Po ukłuciu okazało się, że w tej czarnej kropce zamieszkał taki mały złośliwiec... Rak, którego nie powinno tam być. Teraz muszę zapisać się na operację, żeby inny lekarz, chirurg, mógł go wyciągnąć.

- Będziesz miała operację? Będziesz w prawdziwym szpitalu? - Żaba najpierw szeroko się uśmiechnęła, bo lubiła zabawę w szpital, a potem nagle posmutniała. - Ale ja nie chcę, żebyś mnie zostawiała!

Mama mocno przytuliła Żabę.

- Tak to jest z tymi przygodami. Niektóre są bardzo przyjemne...

- A inne nie? - dokończyła Żaba.

- No właśnie. Na przykład nasza ostatnia wędrowka beskidzkim szlakiem, pamiętasz? Cóż to była za wyprawa! - powiedziała mama, a Żaba potwierdzająco kiwała głową. - Ale też zdarzały się momenty, kiedy brakowało nam sił...

- A raz nawet płakałam, bo pan nie pozwolił mi się połuścić na huśtawce - dokończyła znowu Żaba.

- Tak było. Mamy jednak mnóstwo dobrych wspomnień z tego czasu. Ta moja przygoda... będzie czymś nowym, czego jeszcze nie znam. Ale też będzie piękna, bo dzięki niej będę mogła wyzdrowieć.

Żaba znowu przytuliła się do mamy. Rzeczywiście, dobrze było mieć ją całą i zdrową tuż obok.



Rozdział 2

Tata wszystkich owiec



Minął miesiąc. Zbliżała się operacja mamy, a Żaba codziennie pytała, ile jeszcze wspólnych nocy im do tego czasu zostało.

Tata wpadł na pomysł, żeby w ostatni weekend przed operacją całą rodziną wybrać się w góry. Ruszyli więc na południe – w Tatry. Zameldowali się w góralskim domu swojej ulubionej gospodyni i rozpoczęli wspinaczkę na malowniczy szczyt Nosala. Dzień był słoneczny. Z ogromnym wysiłkiem Żaba dotarła na samą górę na własnych nogach i pękała z dumy!

Przyjemnie było iść, trzymając za ręce rodziców i oglądając widoki z tej bardzo wysokiej góry. Najwyższej, na jaką kiedykolwiek sama się wdrapała!

Kiedy z niej zeszli, zauważyli, że na polance nad potokiem pasą się puszyste białe kuleczki – jak się okazało, były to owce. Przechadzały się po pastwisku pod okiem czujnego i tak jak one białego owczarka podhalańskiego.

– To owieczkowy tata! – Mała Żaba wskazała psa palcem, a ten zamerdał w odpowiedzi ogonem. Może chciał tym machnięciem potwierdzić, że faktycznie czuje się jak przybrany ojciec swojego stadka?

Niedaleko parkingu tata potknął się o wystający konar. Mama i Żaba obserwowały, czy w miejscu otarcia na jego łydce pojawi się krew.



- Pomogę ci! - wykrzyknęła Żaba, gdy tylko dostrzegła między włosami pierwszą czerwoną kropelkę. Tata westchnął i wybrał plaster z niebieskim kameleonem. Po jego przyklejeniu od razu poczuł się lepiej.

„Takie przygody to ja lubię...” - pomyślała Żaba, nim zasnęła w foteliku samochodowym w drodze powrotnej.

Dzień przed operacją mamy dziewczyny oglądały wywołane zdjęcia z wyjazdu.

- Cieszę się, że udało nam się pojechać! - mówiła mama. - W szpitalu będę mogła oglądać te zdjęcia na okrągło.

- Ja też! - ucieszyła się Żaba - Jak cię nie będzie. Ciągle i ciągle! Mamo, a ile nocy cię nie będzie?

- Myślę, że cztery... Może pięć.

- To dużo... A opowiesz mi potem, co ci robili?

- No jasne, jak tylko wrócę. Opowiem ci wszystko ze szczegółami. Masz rację, że to trochę dużo. Myślisz, że mogę wziąć do szpitala naszyjnik z serduszkami, który zrobiłaś dla mnie na Dzień Mamy? Mając go ze sobą, czułabym się tak, jakbyś była blisko mnie.

- Tak! - krzyknęła Żaba i pobiegła po wisiołek mamy do skrzyni ze skarbami.



Rozdział 3

Wenflony i smutki



Nazajutrz rano mama wyszła z domu, kiedy tata i Żaba jeszcze spali. Zanim zamknęła za sobą drzwi, wysłała im po całusie. Całusy usiadły na nosach Żaby i taty, przynosząc piękne sny.

Kiedy Żaba się obudziła, poczuła tęsknotę.

- Tadoo... Obudź się! Mama pojechała!

Tata się obudził, przytulił Żabę i zapewnił, że razem na pewno przetrwają te kilka dni. Potem zdał sobie sprawę, że zasnął do pracy, i zaczął się bardzo szybko zbierać. Żaba miała naprawdę kiepski humor, dopóki tata nie przypomniał jej, że był Dzień Dziecka.

- Z tego, co pamiętam, Żabo, czeka cię dzisiaj wyprawa do stadniny.

I rzeczywiście tak było! Ciocie w przedszkolu zorganizowały odwiedzinę u koni. Chętni mogli nawet wskoczyć na siodło i pojeździć! Żaba świetnie się bawiła i zapomniała o wszystkich troskach.

Wieczorem dziewczynka bardzo chciała przez telefon opowiedzieć mamie, co działo się w przedszkolu, ale gdy tylko słyszała głos mamy, robiło jej się bardzo, bardzo smutno. Tak bardzo, że aż zaczynała płakać!

- W porządku, Żabo - mówił uspokajającym głosem tata. - Ja też tęsknię za mamą. Spróbujemy zadzwonić do niej jutro, jeśli będziesz chciała. A teraz przynieś jakąś fajną książkę, poczytamy razem.

Następnego dnia Żaba nadal nie chciała dzwonić do mamy.

- Napisała, że jest już po operacji i czuje się dobrze - oznajmił tata, kiedy jego telefon zawibrował podczas układania puzzli.

Żaba nic nie odpowiedziała, ale się ucieszyła... Tak najbardziej na świecie!

Następnego dnia Żaba zamieniła z mamą jedno zdanie, ale zaraz potem wymknęła się do drugiego pokoju, bo znów zrobiło jej się smutno. Tata poszedł za nią.

- Wiesz, Żabko, jeszcze dwa dni i mama wróci do domu. Może chcesz namalować dla niej laurkę?

- Tak! Ale z tobą - odpowiedziała Żaba.

- No jasne, że ze mną!

Tata i Żaba namalowali serce i przyklejali na nim naklejki z końmi. Laurka stanęła na samym środku stołu i czekała na powrót mamy.

Dwa dni później mama wróciła. Od razu zobaczyła laurkę - i od razu zgadła, że są na niej konie ze stadniny, które Żaba ostatnio odwiedziła. Uściskała córeczkę i podziękowała jej za prezent. Mama miała na szyi biały plaster i była osłabiona. Ale nawet leżąc, mogła przytulać Żabę i czytać jej krótkie bajki - i to wystarczało.



Kolejnego dnia Żaba nie poszła do przedszkola i cały dzień spędziła z mamą, żeby nadrobić stracony czas. Przyносиła jej przekąski i dopytywała, co się działo w szpitalu.

A mama opowiadała, jak to było. O zakładaniu wenflonu, który niestety nie był niebieski, i o tym, że przed operacją nie mogła nic jeść. O lekarzu anestezjologu, który zapytał ją, jaki sen sobie zamawia na operację. O tym, jak odliczała powoli od dziesięciu w dół... I nagle pamiętała już tylko, że się obudziła! O miłych pielęgniarkach, które podłączały jej kroplówki. O tym, że jej wycięta tarczycyca zostanie pokrojona na małe części i zbadana pod mikroskopem, żeby lekarze w powiększeniu obejrzel raczka, który w niej zamieszkał. O tym, jak pomagało jej i oglądanie zdjęć ze wspólnego wyjazdu w góry, i trzymanie naszyjnika od Żaby. I w końcu o tym, jak bardzo tęskniła za Żabą, tatą, Budyniem i Miłką.

Mama szybko wracała do formy. Kiedy dostała wyniki badania wyciętej tarczycy, musiała pojechać do innego miasta, żeby pokazać je lekarzom, którzy najlepiej ze wszystkich leczą takie choroby jak jej.

- Zabieram was na wycieczkę na Śląsk - oznajmiła mama. A Żaba i tata ucieszyli się, bo lubili wycieczki.

Rozdział 4

Dodatkowy dzień



- Ładne miasteczko - zawyrokował tata, gdy zameldowali się w apartamencie tuż przy gliwickim rynku.

Nazajutrz rano mama wyruszyła, żeby ustawić się w kolejce oczekujących na wizytę, natomiast tata i Żaba poszli pozwiedzać miasto. W zielonym parku znaleźli palmiarnię, w której rosły przeróżne gatunki tropikalnych roślin. Mieszkał tam też prawdziwy kameleon! Spędzili w środku mnóstwo czasu. Kiedy wyszli, okazało się, że tuż obok działał ogromny wodny plac zabaw! Wesoło brykało na nim stadko rozkrzyczanych dzieciaków, więc i Żaba przyłączyła się do nich. W końcu przy placu pojawiła się mama. Córeczka zawołała do niej z daleka:

- Jak było?
- Raczej nudno - odpowiedziała mama. - Dużo czekania.
- Na co czekałaś? - dopytywała Żaba.
- Na pobranie krwi, a potem na wizytę u lekarza.
- I co powiedział? - zagadnął tata.
- Zapytał, czy spodobało mi się miasto, bo muszę wrócić tu na dalsze leczenie.
- O niee... Znowu do szpitala? - zmartwiła się Żaba. - Ale ja będę znowu tęsknić! I ty też!



- Tak. Na szczęście to będzie dopiero zimą. Na razie chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu.

Kiedy czekali na obiad w restauracji z widokiem na wieżę ratuszową, do taty zadzwoniła babcia Małej Żaby.

- Babcia będzie jutro w Częstochowie - oznajmił, gdy odłożył telefon. - To niedaleko stąd. Może zostaniemy do jutra i się z nią spotkamy?

Noc upłynęła im pod znakiem kolejnej przygody, ponieważ spędzili ją na miękkim materacu rozłożonym w samochodzie. Rano wyruszyli w dalszą drogę - na spotkanie z babcią.

Babcia wybrała się do Częstochowy, aby przywitać swoją przyjaciółkę, która zmierzała tam na piechotę razem z wielką grupą ludzi. Byli to pielgrzymi.

- Chcę juuuż do babcii!

Żabie niełatwo było powstrzymać się od marudzenia.

- Już dojeżdżamy - odpowiedział tata, starając się zachować spokój, zmęczony pojękiwaniem docierającym z tylnego siedzenia.

I faktycznie, trzy minuty później zaparkował samochód. Ruszyli na poszukiwania. Od strony głównej ulicy, prowadzącej do słynnego białego klasztoru słychać było muzykę i szybkie kroki wielu stóp.

- Gdzie idą ci wszyscy ludzie? - zastanawiała się Żaba. - Jest ich bardzo dużo!

- To Jasna Góra. Klasztor, w którym znajduje się bardzo stary obraz Maryi z Dzieciątkiem, małym Jezusem. Tym, którego żłódek ustawialiśmy pod choinką w Boże Narodzenie. To taki tajemniczy obraz. Nikt nie wie, kim był jego autor. Za to wielu ludzi twierdzi, że gdy poprosi się o coś Maryję, to ona te prośby spełnia. Ci ludzie właśnie do niej tutaj przyszli, a wędrowali naprawdę długo, bo aż dziewięć dni.

- A ja też mogę Maryję o coś poprosić? - spytała Żaba zaciekawiona.

- No jasne, że tak! Wejdziemy potem do środka.

Chwilę później Żaba zauważyła, że ktoś do niej macha.

- Babciaaa!! - krzyknęła i pobiegła, żeby ją uściskać.

Żaba, rodzice i babcia przez dłuższą chwilę machali do mijających ich rozśpiewanych pielgrzymów, a potem weszli do środka. Później Żaba zaproponowała znalezienie lodziarni, bo dzień był bardzo gorący. W końcu nadszedł czas, aby wracać do domu. Pożegnali się z babcią, która odnalazła wśród pielgrzymów swoją przyjaciółkę, i skierowali się do samochodu.



Okazało się jednak, że ich samochód wcale nie chce ruszyć z miejsca.

- O nie... - jęknął tata i poprosił parkującego obok mężczyznę o pomoc.

Czarnowłosy pan długim kablem podpiął swoje auto do samochodu rodziców Żaby, ale... Nic się nie zadziało.

- Hurra! - wykrzyknęła nagle Żaba. - Zostajemy!

- Cieszysz się? - zdziwiła się mama.

- Cieszę, a ty nie? Może Maryja nie chce, żebyśmy tak szybko wracali do domu?

Mama najpierw jęknęła, tak jak chwilę wcześniej tata, ale zaraz potem cicho stwierdziła, że może Żaba ma rację. Wzięła ją za rękę i razem ruszyły poszukać czegoś do jedzenia. Tata tymczasem dużo narzekał i dużo rozmawiał przez telefon.

Żaba i mama kupiły cały worek przekąsek, a wracając, zahaczyły jeszcze o plac zabaw. Długo siedziały na ławce, chrupiąc słone pistacje. Cieszyły się z pogodnego i już nie tak gorącego wieczoru. Gdy wróciły do taty, ten rozmawiał właśnie z mechanikiem.



- Padł rozrusznik... - rzekł tata ze zboloną miną. - Zamówiłem już lawetę. Rzeczywiście, musimy zostać na noc.

- Nie przejmuj się, widać faktycznie tak miało być - odpowiedziała mama z uśmiechem.

Żaba pomyślała, że mama lubi przygody tak samo jak ona.

Samochód Żaby został załadowany na lawetę i było to bardzo, ale to bardzo ciekawe. Żaba i rodzice mogli spędzić spokojny, rodzinny wieczór w Domu Pielgrzyma.

- Teraz my też jesteśmy pielgrzymami! - cieszyła się Żaba.

- Właśnie - odpowiedział tata. - A ja to nawet pieszym, bo czeka mnie jutro daleka wycieczka po odbiór auta...

Rano tata wyruszył do mechanika, a mama i Żaba poszły pozwiedzać. Skoro ustaliły, że dodatkowy dzień w Częstochowie dostali w specjalnym prezencie od Maryi, postanowiły dobrze go wykorzystać i wdrapać się na nieziemsko wysoką klasztorną wieżę. Żaba musiała pokonać trzysta krętych schodów - na własnych nogach. W końcu mama od czasu operacji nie mogła nosić jej na rękach, a taty z nimi nie było... Trzy razy po sto schodów, a przecież już jedno sto to bardzo, bardzo dużo! Żaba była z siebie niezwykle dumna, gdy w końcu stanęła na tarasie widokowym. Z zapartym tchem obserwowała okolicę.

Widziała dokładnie zabudowania klasztoru, miasto i korony zielonych drzew. Cieszyła się, że tam była.

Naprawa auta nie trwała na szczęście bardzo długo. Wieczorem byli w domu i Żaba mogła przytulić swoje koty. Zwłaszcza Budyń stęsknił się za swoimi domownikami na tyle, że tym razem miał ochotę na przytulasy.



Minęły wakacje, z drzew opadły wszystkie kolorowe liście. W domu coraz częściej rozmawiano o tym, że mama znowu będzie musiała wybrać się do szpitala, a Żaba dopytywała, czy to na pewno nie jutro.

- Przecież już byłaś w szpitalu. Po co ci druga operacja? - zapytała Żabka i przytuliła się do mamy. Ostatnio dużo się przytulała i nie chciała pozwalać jej nigdzie wychodzić samej.

- To nie będzie operacja. Tym razem będę musiała tylko dostać dwa zastrzyki i połknąć tabletkę. Nic straszego - uspokajała mama. - Ta tabletkę jest zrobiona z bardzo dziwnej substancji. Wyszukuje kawałeczki raka... No wiesz, tej czarnej kropki. Jeśli znajdzie taki ukryty fragmencik, to przyczepia się do niego i go likwiduje. Nazywa się jod promieniotwórczy, bo tworzy promieniowanie. Jakby światło, tylko niewidzialne. Leczy tych, którzy chorują na raka tarczycy. Za to tym, których tarczycę są zdrowe, może zaszkodzić.

- Moja motylkowa tarczyca jest zdrowa - zauważyła Żaba.

- Tak. Ty, tata, a nawet Miłka i Budyń, wszyscy macie zdrowe tarczycę - kontynuowała mama. - Dlatego przez jakiś czas po moim leczeniu nie będziemy mogli się do siebie zbliżać. Dopóki będę promieniować.

- Nie chcę! To znaczy, chcę się zbliżać! Bardzo! Nie będziesz nas przytulała?!

Żaba poczuła złość. To było niesprawiedliwe! Nie chciała, żeby mama znowu zniknęła na STRASZNIE DŁUGI CZAS.

- Żabulku... - Mama delikatnie położyła dłoń na plecach dziewczynki i mówiła bardzo poważnym głosem: - Ja też będę tęsknić za naszymi przytulacami. Uwielbiam je najbardziej na świecie. Ale czasem takie mniej fajne rzeczy też musimy robić. Nie chcę rozstawać się z wami nawet na jeden dzień, ale też bardzo chcę być zdrowa.

Żaba też chciała, żeby mama była zdrowa.

- A może pomyślimy wspólnie, jak umilić sobie czas, kiedy nie będzie mnie w domu? - zaproponowała mama.

- Dobrze... - zgodziła się zrezygnowana Żaba. - Możesz przysłać mi zdjęcia ze szpitala.

- Obiecuję, że codziennie będę przysyłać. Wiesz, kiedy wyjdę ze szpitala, jeszcze przez jakiś czas będę mieszkać w pustym mieszkaniu wujka Aleksa. Myślałam o tym, żeby zanieść tam kilka naszych książek. Będę ci je czytać i będziesz widzieć mnie i obrazki w komputerze taty. Co sądzisz?

- No dobra - zgodziła się Żaba. To wydawało się całkiem fajne. - A skąd będziesz wiedzieć, czy światło z tabletki jeszcze świeci, skoro jest niewidzialne? - zastanawiała się Żaba.

Mama wyciągnęła z szafki pudełko, a z niego mały, niebieskawy przyrząd, który wyglądał jak gruby długopis.

- To licznik Geigera. On świetnie widzi promieniowanie i pokaże, kiedy będę mogła bezpiecznie wrócić. Chcesz go wypróbować?

Żaba oczywiście chciała, zaraz więc zmierzyła promieniowanie swoich misiów, upewniając się, czy któryś z nich przypadkiem nie powinien się odizolować.

Dziewczynka z każdym dniem czuła, że zbliża się wyjazd mamy do szpitala. Mama zaczęła jeść trochę inne jedzenie niż reszta rodziny, żeby przygotować się do leczenia, pakowała walizkę do szpitala i... Przygotowywała niespodzianki dla Żaby!

- Chodź, Żabulko, pomożesz mi powiesić kalendarz - powiedziała w końcu dzień przed wyjazdem.

- Jaki kalendarz? - Żaba się zdziwiła, gdy zobaczyła całe pudełko kopert, małych i dużych, białych i kolorowych.

- Przygotowałam go dla ciebie. Trochę przypomina ten adwentowy. Chcę, żeby przyjemniej czekało ci się na mój powrót. Każdego dnia otworzysz jedną kopertę.

- Ale fajnie wymyśliłaś!!! - wykrzyknęła Żaba i zaczęła podawać koperty mamie, która wieszala je na sznurku nad oknem. - A co jest w środku?

- Naprawdę myślisz, że ci teraz powiem? - zaśmiała się mama. - Przecież to niespodzianka!

Rozdział 6

Koperty i kilometry



Tego wieczoru mama i Żaba dużo się przytulały. Mama obiecała, że przed wyjściem z domu wyśle Żabie dziesięć całusków, jeśli dziewczynka będzie rano jeszcze spać. I tak było – Żaba się obudziła po wyjściu mamy.

Od razu popatrzyła na koperty. Było ich naprawdę dużo.

„Tyle dni bez mamy? Jak to będzie?” – myślała Żaba.

Na szczęście zaraz obudził się tata. Widząc nietęgą minę Żaby, od razu ściągnął pierwszą z kopert. W środku dziewczynka znalazła naklejkę z afrykańską zebrawą, malutki notesik z kotem i sekretny liścik od mamy – przeznaczony tylko dla Żaby! Bardzo się ucieszyła.

– A możemy też napisać list do mamy? – zapytała tatę.

– Świetny pomysł! Co napiszemy?

Żaba podyktowała tacie, co ma napisać w malutkim notesiku, potem tata zrobił zdjęcie liścikowi. W ekspresowym tempie wysłał je na telefon mamy, która również bardzo się ucieszyła.

– Ostatnio mama była w szpitalu krótko... – powiedziała tacie Żaba. – Teraz nie będzie jej bardzo długo, bo kopert jest bardzo dużo. Aż nie da się policzyć... Ale wytrzymamy.



W kolejnych dniach mama często dzwoniła. Opowiadała Żabie i tacie, co słyhać w szpitalu – o zastrzykach (które bolały tylko trochę), paniach pielęgniarkach (były bardzo miłe i trochę szalone), bardzo dziwnej toalecie (spłuczka działała w niej tak głośno, że mama za każdym razem podskakiwała ze strachu), koleżance z sali (miała dwie córki, dwa koty i psa) i o tabletkach, jaką obie z tą koleżanką musiały połknąć (a potem nie mogły już wychodzić z sali nawet na korytarz, żeby magiczne światło nie świeciło na panie pielęgniarki i innych pacjentów). W szpitalu było naprawdę ciekawie.

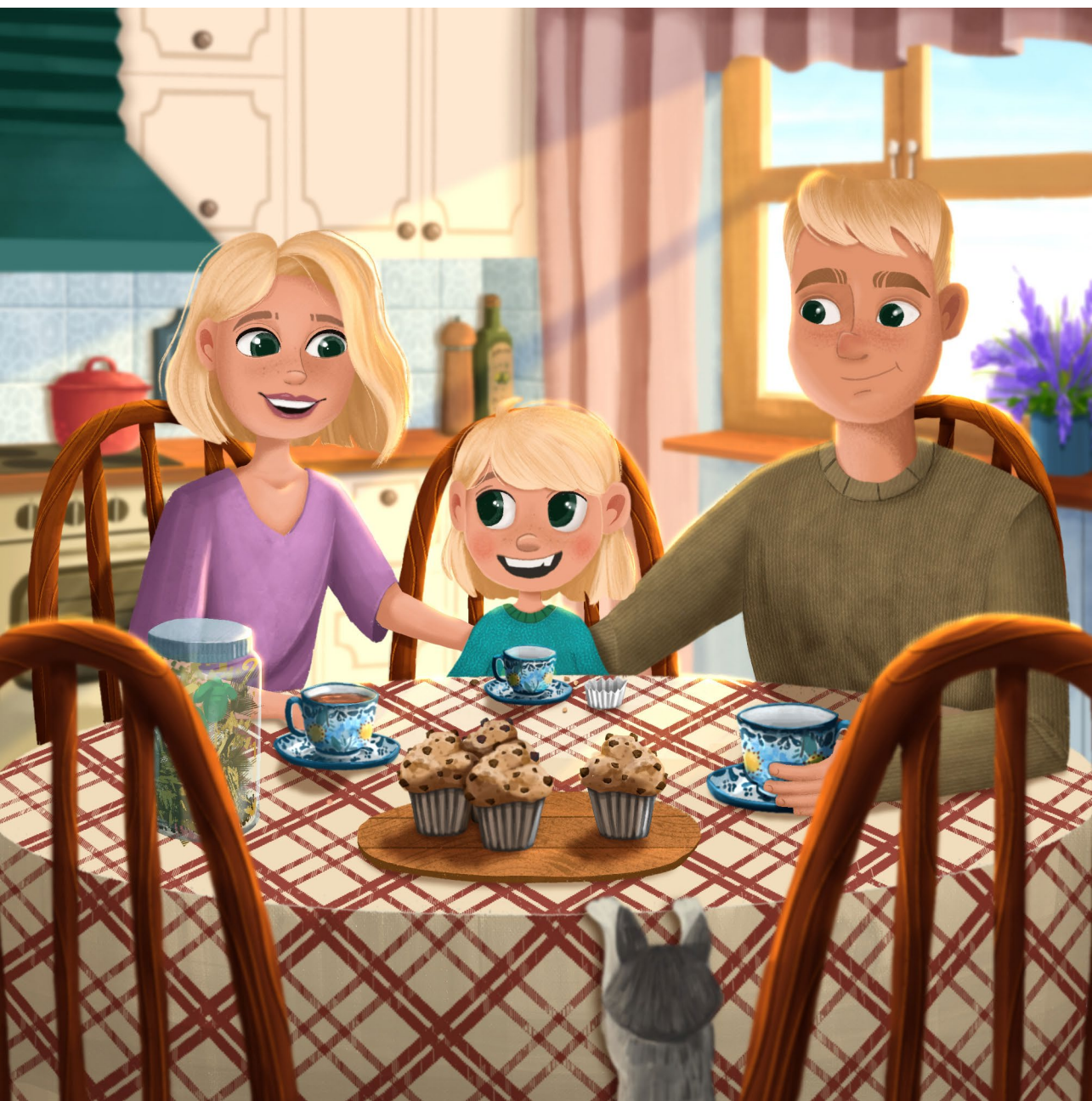
Żaba uważnie słuchała, ale nie chciała zbyt wiele mówić. Nie czuła się pewnie. Wiedziała, że ten głos biegnie z bardzo daleka, bo mama była wiele kilometrów od domu.

Któregoś dnia mama chciała włączyć kamerę, aby pokazać, jak wygląda jej sala i żeby przedstawić koleżankę. Żaba najpierw się ucieszyła, ale gdy już zobaczyła mamę, poczuła, że chce jej się płakać. Mama rozłączyła się więc i wysłała jej zdjęcia.

Po kilku dniach mama mogła wyjść ze szpitala i przenieść się do mieszkania wujka Aleksa – niedaleko domu Żaby. Nadal nie mogła spotykać się z ludźmi, ale mogła wychodzić na spacer i jeść swoje ulubione potrawy. Mogła też wreszcie rozpocząć to, co już dawno z Żabą zaplanowały – wspólne czytanie książek!

Rozdział 7

Żaby i pomelo



Zrobiło się inaczej. Mama była bliżej i Żaba świetnie to czuła. Każdego wieczoru tata „włączał mamę” na komputerze i dzięki temu mogli razem spędzać czas.

Mama losowała książkę do czytania, a Żaba musiała powiedzieć STOP. Do wylosowania były książki o mopsie, o lamie, o kocie i o doktorze Dolittle, w której była cała zgraja zwierząt.

Żaba często pokazywała mamie, jak wysoko hušta się na huštawce. Przy linie przytwierdzającej ją do sufitu wisiała wiązka jemioli. Gdy Żaba rozbijała się naprawdę wysoko, pojedyncze gałązki i listki zaszuszonej już trochę rośliny spadały na podłogę.

Dziewczynka zbierała je i wrzucała do słoika, w którym prowadziła hodowlę żab... A były to wyjątkowe żaby. Pojawiały się zniecka i zaczynały bardzo głośno kumkać w brzuchu taty - wtedy trzeba było szybko zrobić mu operację i je wyciągnąć. Z brzucha trafiały do słoika i pięknie rosły na jemiolowej diecie. Czasem kłóciły się ze sobą i próbowały gryźć ludzi w palce - ale tylko czasem. Żaba codziennie prezentowała swoje stadko mamie.



Zdarzyło jej się też karmić mamę owocami. Pewnego dnia, gdy razem z tatą obrali naprawdę pyszne, pachnące pomelo, Żaba podawała mamie kawałki do ręki, a one... naprawdę pojawiały się po maminej stronie komputera! Innym razem, kiedy rozmawiały, Żaba chowała za plecami coś, czego wcale nie chciała mamie pokazać. Głośno się wtedy śmiała i mówiła, że to tajemnica, której nie może zdradzić.

Któregoś popołudnia mama odebrała telefon i usłyszała głos Żaby:

- Hej, mamó! Popatrz przez balkon!

Odsunęła więc firankę, wyszła na balkon i szeroko się uśmiechnęła. Na chodniku stali tata i Żaba. Machali do niej energicznie.

- Zobacz, co jest w skrzynce! - krzyczała Żaba naprawdę głośno.

Balkon mamy był wysoko, bo aż na siódmym piętrze.

- Okej! - odkrzyknęła mama.

Żaba i tata wysłali jej buziaki, pomachali jeszcze kilka razy i pojechali na obiad do dziadków. Ostatnio byli tam częstymi gośćmi.

Mama tymczasem zajrzała do skrzynki na listy... Czekwała tam na nią prawdziwa niespodzianka! Pomyślała, że chyba wreszcie się dowie, co też Żaba tak długo ukrywała przed jej wzrokiem podczas ostatniej rozmowy. Był to gruby plik żabinych rysunków, na których znalazły się drobiazgi ukryte w kopertach!

Mama była zaskoczona i uradowana! Szybko zadzwoniła do Żaby, żeby podziękować jej za ogrom pracy i wspaniałą niespodziankę! Najbardziej spodobała jej się zebra wyczywająca w cieniu dwóch zielonych palm.

Dni mijały zaskakująco szybko, a wieczory przed ekranem komputera były całkiem miłe.

Pewnego dnia, gdy tata przyjechał po Żabę do przedszkola, był dziwnie zadowolony. W drodze do domu wstąpili jeszcze do paczkomatu.

- Co jest w tej paczce? - zapytała Mała Żaba.

- Coś niebieskiego - odpowiedział tata tajemniczo.

A kolejna niespodzianka czekała na Żabę w domu...

- Mamaaaa! - krzyknęła Żaba najgłośniejszym głosem, jak potrafiła.

Mama już BYŁA. Żaba przytuliła się do jej brzucha. Mimo radości pamiętała, że do szyi na razie nie można, bo zostało tam jeszcze trochę niewidzialnego światła. Tata też przytulił mamę i Żabę.

Okazało się, że w paczce taty był prezent na powitanie mamy - trzy filizanki w przepiękne niebieskie kwiaty. Niebieski to ulubiony kolor zarówno mamy, jak i Żaby. Tata od razu zaparzył sobie i mamie kawę, a Żabie herbatę z cytryną i miodem. W przerwach między łykami herbaty Żaba przynosiła mamie kolejne rysunki, które dla niej zrobiła, i przytulała się do jej brzucha i kolan.

- Już nigdy, przenigdy nie idź do szpitala... - zajęczała Żaba cichym, ale stanowczym głosem.

Mama się uśmiechnęła.

- Bywa, że szpital jest potrzebny. Ale teraz zdecydowanie czas już na nowe przygody.



Spis treści

Rozdział 1. Przygody, motylki i kropki	5
Rozdział 2. Tata wszystkich owiec	9
Rozdział 3. Wenflony i smutki	12
Rozdział 4. Dodatkowy dzień	16
Rozdział 5. Niewidzialne światło	23
Rozdział 6. Koperty i kilometry	27
Rozdział 7. Żaby i pomelo	30





Nie wszystkie mamy mają takie przygody – a więc i nie wszystkie dzieci je mają. A jednak są i mamy, i dzieci, które takiej niechcianej przygodzie będą musiały sprostać. I to dla nich jest ta książka.

Rak tarczycy pojawia się coraz częściej i bywa, że dotyka również młodych rodziców. Rokowania u pacjentów zazwyczaj są dobre, ale leczenie może wiązać się z długotrwałą rozłąką. A to czasem boli bardziej niż sama diagnoza.

Na kartach tej książki znalazła się opowieść o tym, jak krok po kroku wygląda leczenie raka tarczycy rodzica z perspektywy dziecka. To również historia o emocjach temu towarzyszących.

A także o fajnych rzeczach, które mogą się w tym czasie zdarzyć.

Poznajcie więc Małą Żabę, przyszłą mamę-lekarka! Ma cztery lata, dwa koty i sto tysięcy kolorowych plastrów. Z chęcią podzieli się z Wami i plastrami, i swoją historią.



ISBN 978-83-971595-1-8



9 788397 159518